

MIECZYŚLAW BRAHMER

JADĄ HUZARZY

Kampanie napoleońskie wywiodły Francuzów wszelkiego stanu w świat szeroki, a później nawet chudy okres Restauracji pozwolił im, w znacznie szerszym zakresie, odnawiać doświadczenia lat tamtych. Rychło też epizody wojennych eskapad zapisał dramat i melodramat ówczesny, nie zawsze co prawda docierając z nimi na scenę. *Hiszpaniami* w Danii rozpoczynał się *Teatr Klary Gazul* (a Hiszpanie ci zawędrowali nad Skagerrak w armii Napoleona), o *Francuzach w Hiszpanii* czytano w głośnych *Wieczorach w Neuilly*. „Francuzami we Włoszech” mógłby nazwać swą komedijkę Bréal, ale jej historyczny rodowód jest raczej pretekstem i równie dobrze wolno by autorowi pójść za przykładem Goldoniego, gdy ten stwierdzał w finale swej *Wojny*, że mogła się ona rozegrać gdzie bądź w Europie. Niemniej z określonego momentu przeszłości pisarz francuski wzięł lekką ręką tyle właśnie, ile trzeba było, by trzem zabawnym aktom dać wyrazistszą barwę i smak zdecydowany. A jak zapewniał Stendhal — który nad komizmem i śmiechem zastanawiał się długo, kreśląc nawet szkic *Traktatu o sztuce pisania komedii* — „nie można wzbudzić śmiechu ogólnikami”.

Dzięki doskonałemu przekładowi Wojciecha Natanson — który i o szubce samej pisał tu już obszerniej — przypadli nam *Huzarzy* jako upominek po niedawnych odwiedzinach zespołu Fabbriego, dla scen naszych nabytek wartościowy. Bez wygórowanych ambicji jest ten utwór młodego autora udatną próbą farsy, która zrywa z bulwarowym pokazem wytwornego negliżu i podglądaniem nieporozumień sypialni, a w oparciu o motywy mniej lub bardziej tradycyjne odnajduje akcenty ludowego humoru i nie cofając się chwilami przed dosadniejszym słownikiem, przynosi obfitą porcję szerszej wesołości, zaprawiwszy ją szczyptą refleksji, tym bardziej wymownej, że wystrzegającej się natręczego morału.

Różnych dróg próbowano we Francji, by w skali nowożytnych środków artystycznych nawiązywać do dawnej komedii pod wielkim patronatem Moliere. Że w ostrej, z uporem deformującej rzeczywistość i złudnymi efektami zonglującej grotesce ginęła często prosta ale głęboka prawda o człowieku, tego przykładem choćby międzywojenne sukcesy Romaina czy Crommelyncka. Bréal nie ugania za niezwykłymi konceptami, ale postaci i sytuacje, nieraz już może spotykane, wprowadzić umie w sposób świeży, nie tchnący konwencją. Obrót, o którym w języku subretka, czy też dwu różnego temperamentu kompanów, którym przypada wspólna dola, znajdują tu nowe pole do popisu; wyzyskując spotkanie Francuzów i Włochów sięga się nawet do komizmu językowego, który jednak wymaga igraszek słownych, nieosiągalnych w przekładzie.

Zręczne rozwinięcie wątku wydarzeń świadczy o szczęśliwej inwencji i wiedzy za sobą całą serię komicznych sytuacji. Bawi nas przygoda dwu huzarów Bonapartego, którzy postradali swe klacze, gdy zsiadli z nich, przymuszeni nagłą, a jak najbardziej przyrodzoną potrzebą. Wbrew regulaminowi bowiem nie zatrzymali uzd w ręku, ale przywiązali swe wiernie towarzyszki do drzewa, gdzie już nie mieli ich odnaleźć, gdyż przegnał je zniecałkowany młody dryblas, przekonany, że w ten sposób zabezpieczy świeżo poślubioną żonę przed pościgiem zaborczych kawalerzystów. Ale poprzez ciąg dalszy tej historii, która nie przestaje być zabawną do końca, przewija się też motyw o uczuciowym akcencie — obraz żołnierskiej nędzy dwu nieboraków, którzy dogadaliby się łącznie z obiecywanymi, czuwającymi przy ognisku w *Sułkowskim*. Spod maski karnawałowej wesołości wyciera konflikt moralny między nie dającymi się stłumić uczuciami ludzkimi a bezwzględnym nakazem racji i dy-



TEATR WSPÓŁCZESNY w WARSZAWIE: „HUZARZY” Piotra Arystydesa Bréala. Jadwiga Kossocka (Maria Lippi), Konstanty Pągowski (Józef Lippi), Zygmunt Kęstowicz (Rafael), Danuta Szaflarska (Cosima), Lech Ordon (Giacomo), Barbara Fijewska (Eliza), Miłosz Maszyński (Pietro). Reżyseria: Józef Wyszomirski, scenografia: Olga Siemaszkowa

scypliny wojennej, konflikt, który — na innej czywista płaszczyźnie — stanowi oś jednej z najmocniejszych dramatycznie sztuk Rollanda, epizodu walki angielskich najeźdźców z Boerami: *Nadejście czas*. Uderzenie w bezmyślne okrucieństwo wojny nie chybia swego celu, chociaż pada pomiędzy wybuchami śmiechu, który nie gasi też smugi lirycznej melancholii wokół postaci Flicota.

Przedstawienie wyróżniało się zręcznym opracowaniem szeregu sytuacji, które wymagają uważnej synchronizacji ruchów pozornie przypadkowych, a dowcipnym wyzyskaniem przestrzeni scenicznej świadczyło o bliskiej współpracy reżysera (Józef Wyszomirski) i scenografa (Olga Siemaszkowa). Pejzaż krągłych wyniosłości, ozdobionych — jak piórkami na kapeluszu — pędzłkami smukłych cyprysów, wydawał się zabawną transpozycją nie tyle lombardzkich, co raczej peruginowsko-umbryjskich wzgórz, ale zadanie swe pełnił bez zarzutu, a szary

murek włączono w akcję znakomicie. Poza nazbyt może statycznym początkiem całość miała ów wesoły koloryt i rytm, które decydują o jej wdzięku.

Trzy role wysuwają się na plan pierwszy. Przede wszystkim Tadeusz Fijewski. świetny Flicot, wzór opanowanej, jakby sprężonej i tym skuteczniejszej w działaniu *vis comica*. Obywa się ona bez groteski zewnętrznego wyglądu, nie popada w zbyt pospolite gierki i nie tłumii dyskretnej melancholii biedała, któremu lepszy los stale wysuwa się z garści, czy to euhdzina próbuje się przemknąć ścieżką przemysłnika, czy harcować na siodle huzara. Wszystkie zalety klasycznej subretki skupiła w sobie Danuta Szaflarska: zaczepna ale nie natrętna, bystra i zwinna, skora rządzić innymi lecz umiejąca dobywać ich z matni, pociągająca przymieszką naturalnej kokieterii i ukrytymi wdziękami kobiecego ciepła. Huzarską parę dobrze dopełniał Mieczysław Pawlikowski jako



TEATR WSPÓŁCZESNY w WARSZAWIE: „HUZARZY” Piotra Arystydesa Bréala. Tadeusz Fijewski (Flicot), Zygmunt Kęstowicz (Rafael), Danuta Szaflarska (Cosima)



TEATR WSPÓŁCZESNY w WARSZAWIE: „HUZARZY” Piotra Arystydesa Bréala. Stanisław Jaśkiewicz (Kapitan), Zbigniew Kryński (Kancelista wojskowy), Tadeusz Fijewski (Flicot), Mieczysław Pawlikowski (Le Gouce)

poczciwina trochę przyciężki, otumaniony dłuższą już tresurą wojskową.

Inne role ważą więcej przez swe miejsce w zespole, niż własną, odrębną sylwetkę. Dotyczy to zwłaszcza starszej generacji prowincjonalnych mieszczuchów: na pół swojskiej szerzycielki wojennego popłochu pani Baglione (Stanisława Perzanowska) i kupieckiej pary, odenwanej przez wypadki od łokcia (Konstanty Pągowski i Jadwiga Kossocka). Barbara Fijewska fruwa-

ła ze szczebiotem odaliski, przekarmionej słodyczami miodowych miesięcy miłości, a Miłosz Maszyński usprawiedliwiał zachłanność swej partnerki, wtórując jej może bardziej z rezygnacją niż z zapalem. Animusz kapitana, który nie daje się ubiec podwładnym, gdy idzie o łup wojenny, znalazł równie dobry wyraz (Stanisław Jaśkiewicz), jak tchórzliwa nerwowość Rafaela (Bronisław Pawlik). Lech Ordon przypomniał nam, że jakanie się przynosi o wiele

pewniejsze sukcesy na scenie, niż w życiu.

Wieczór w Teatrze Współczesnym jest sięgnięciem do tych zasobów swobodnej werwy, które na głównych scenach Warszawy nie przychodziły ostatnio do głosu. Przyjemnie było stwierdzić, że kółka farsowego mechanizmu nie zardzewiały i gdy zdarzy się sposobność działają sprawnie ku uciesze wszystkich wyznawców zbawiennej higieny śmiechu.